Cena 20 gr.
Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK — ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 20 sierpnia 1939 r. | Nr 34

Prof. Dr. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

NAUKA A PAŃSTWO

W dyskusji prasowej (na łamach „Polski Zbrojnej", „Zaczynu" i „Gazety Polskiej") zajęto się ostatnio sprawą stosunku literatury i sztuki, a także nauki do państwa i jego potrzeb. Zagadnienie bez wątpienia natury najdonioślejszej.

Można je rozpatrywać z wielorakich stron. Sądzimy, że rozłącznie — conajmniej w pewnej mierze — traktować należy sprawę stosunku do państwa nauki i uczonych. Rezultaty badań naukowych dostępne są w licznych wypadkach i osobom, które nie należą do ściślejszego grona twórców. Z drugiej strony, twórca, t. j. uczony może być powołany zarówno do prac w których zużywa wyniki badań już przeprowadzonych, jak też do prac, które wymagają nowych badań. W tym wypadku sprężyną badań będzie inicjatywa państwa, a sięgając jeszcze dalej, potrzeba, którą ujawniło życie.

Jeśli chodzi o tę drugą dziedzinę nie wątpimy, że polski świat naukowy stanie zawsze do apelu. Nie mamy powodu wątpić w najszczerszy patriotyzm i poczucie interesu publicznego polskich kół naukowych. Tylko, że ten rodzaj współpracy musi być zorganizowany. Trzeba wyraźnie powiedzieć czego się żąda. Na tym też polegać musi rola państwa i jego organów.

W nauce polskiej — mam na myśli dział humanistyczny — wiele jednak zrobiono na tym polu z inicjatywy polskich kół naukowych. Trzeba przypomnieć, że w ostatnich dwudziestu latach przebudowaliśmy naszą wiedzę o najdawniejszych dziejach Polski, a tym samym o czasach, kiedy do Polski należały Śląsk (w jego historycznych granicach), ziemia lubuska i Pomorze zachodnie. Nowymi oczyma patrzymy na dzieje Prus Wschodnich. Sięgnęliśmy i poza granice zachodnich macierzystych ziem Polski obejmując badaniami dzieje Słowiańszczyzny zachodniej. Mamy za sobą 18 tomów rocznika „Slavia Occidentalis" (nic nam natomiast nie wiadomo, o najskromniejszym krzyżu na piersiach redaktora tego wydawnictwa prof. M. Rudnickiego), mamy atlas nazw geograficznych świetnego toponomastyka polskiego ks. prof. Kozierowskiego. Odkopaliśmy Polskę z przed lat tysięcy w Biskupinie i z przed lat tysiąca w Poznaniu i Gnieźnie: nazwisko prof. Kostrzewskiego, odkrywcy tej Polski przedwiekowej jest społeczeństwu polskiemu dość znane. Więc w niektórych dziedzinach nie jest znowu tak bardzo źle. Jeżeli w Poznaniu mogła zostać napisana świetna książka Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy", to tylko z tej racji, że w tymże Poznaniu przez ostatnich lat dwadzieścia napisano na nowo rozdział najdawniejszych dziejów Polski.

Innym zagadnieniem jest dostępność badań naukowych dla mniej i bardziej szerokich kół, które interesują się rezultatami badań na tym, czy innym odcinku. Nie jesteśmy tu w stanie zająć się całą dziedziną badań naukowych: koncentrujemy uwagę na badaniach humanistycznych, historycznych w szczególności.

W tej dziedzinie można być w licznych wypadkach pesymistą. I to z różnych względów.

Nie ostatnim jest fakt, że szkoła polska, choć rozbudowała zasięg swoich zainteresowań nie uczy młodzieży pisać dobrze po polsku. Stąd na uniwersytecie i po uniwersytecie młodzież pisze ciężko, niejasno. Najlepsze książki tak napisane czytane nie będą. Więc jeżeli mówimy o spożytkowaniu badań naukowych nie możemy uchylić się od tego apelu pod adresem polskich władz oświatowych: niech młodzież nauczy się w szkole dobrze pisać po polsku.

Ale nietylko o to chodzi. Specjalizacja badań naukowych, postępująca szybko od połowy ub. stulecia spowodowała, że znamy dobrze poszczególne człony różnych zagadnień, ale obraz całości powoli się zatraca. I to w dwojakim znaczeniu. Tracimy z oczu obraz zjawiska i nie jesteśmy w stanie zdać sobie sprawy — w licznych wypadkach — z całości procesów rozwojowych, ile że pewne okresy są dobrze opracowywane, inne nie tknięte, a specjalizacja badań powoduje, że za nieprzyzwoitość uważa się przerzut badacza już nie z jednej dziedziny wiedzy do drugiej, ale niekiedy sięgnięcie do innego okresu.

W ostatecznym rezultacie mamy częstokroć szereg rezultatów cząstkowych, brak nam jednak syntezy. Było to chorobą nauki niemieckiej i chorobą w skutkach groźną, gdyż powodującą, że „światopogląd" przyszedł z zewnątrz, z kół zarazem, które nie były w stanie odczuć wagi i potrzeby sprawdzalności różnych tez „światopoglądowych". Ten stan rzeczy określić można mianem bankructwa specjalizacji naukowej.

Jaka na to rada? W systemie studiów i badań muszą być uwzględniane nauki łączące w całość poszczególne dziedziny wiedzy. W dziedzinie humanistyki, humanistyki zaś polskiej w szczególności taką nauką jest historia kultury, pojęta jako historia twórczości narodowej na różnych polach, twórczości oglądanej syntetycznie. W historii kultury nie bada się osobno wpływów kultury romańskiej na prawo i sztukę, lecz zajmuje się całością, korzystając z badań szczególnych. Zarazem tymże badaniom wskazuje się zagadnienia do opracowania, zagadnienia, których waga oznacza spojrzenie od strony całości.

Obok tego trzeba stwierdzić, że nie mamy w systemie studiów i badań niektórych specjalności. I tak w małym stopniu uwzględniana jest tak ważna dla zdania sobie sprawy z potrzeb narodu historia wojskowa Polski. Na uniwersytetach reprezentowana formalnie jest przez dwie docentury, katedry nie ma żadnej. A jakiż doniosły to przedmiot! Historia wojskowa to nie tylko historia uzbrojenia i starań, od najdawniejszych do najświeższych, ale także dziedzina badań, która winna objąć historię obronności kraju i jej warunków. Kiedy bieg granic sprzyjał obronności, kiedy sprzyjać przestał? Jakie doświadczenia wyniósł naród pod tym względem i jakie ma postulaty do zrealizowania?

Kończąc wskazujemy na uwagi poczynione już u wstępu tego artykułu. Nauka musi służyć państwu, ale dla tego celu konieczna jest współinicjatywa obu stron, tak gdy chodzi o służenie pewnym szczególnym, nakazanym przez chwilę dziejową celom, jak też gdy dyskutuje się i ustala generalny plan badań i studiów.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ MÓWI:

Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami ojczyznę, życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy ojczyzna krzywdą krwawi.

Gwałtu wymierzonego przeciwko ojczyźnie nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty.

Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za Ojczyznę.

Cenimy i szanujemy pokój tak jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój, to jest takie słowo, które dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać.

Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo jak nie ulega żadnej wątpliwości, że przeciwstawimy się wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego państwa.

Stanowisko w sprawie Gdańska w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego Polska sprecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość Ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

PRZED TĄ POMYŁKĄ OSTRZEGAMY!

(Z przemówienia Marszałka Śmigłego - Rydza wygłoszonego na Zjeździe Krakowskim w dniu 6 sierpnia 1939 r.)

Na widnokręgu

Wciąż Gdańsk

Sprawa gdańska jest w dalszym ciągu zagadnieniem, dokoła którego obracają się tryby polityki międzynarodowej. Zdecydowane stanowisko Polski, poparte przez naszych sojuszników zachodnich, stworzyło tamę przeciwko niemieckiemu naporowi na wschód. Przed narodem polskim stoją w tej chwili wielkie zadania ocalenia Europy przed imperializmem Trzeciej Rzeszy, która w swoich zamierzeniach bynajmniej nie poprzestałaby na zagarnięciu Gdańska, ale sięgnęłaby po Pomorze i inne ziemie polskie.

Sami Niemcy odkryli już zresztą swoje zamiary. Gdy dawniej wołali o włączenie „rdzennie niemieckiego Gdańska", obecnie z całym cynizmem oświadczają, że Gdańsk jest tylko etapem na drodze do dalszych niemieckich podbojów. Prasa niemiecka ośmieliła się już zgłosić „pretensje" o Pomorze, a nawet wskazuje na konieczność przywrócenia niemieckiej granicy z r. 1914.

Obecna taktyka propagandy niemieckiej, z której jasno musimy zdawać sobie sprawę, wyraźnie zmierza w kierunku zaostrzenia walki z Polską, rozszerzając zarazem zakres niemieckich pretensyj terytorialnych. Musimy się liczyć nadal z koniecznością demaskowania niemieckich apetytów zaborczych oraz zachowania dotychczasowego spokoju i opanowania, gdyż kulminacyjny moment „wojny nerwów" jeszcze nie nadszedł. Oczywistym celem niemieckich zabiegów propagandowych jest przedstawienie Polski jako czynnika przygotowującego agresję i przerzucenia całej odpowiedzialności za dalsze wydarzenia na Polskę.

Instrumentem szerzenia w świecie niepokojów jest w dalszym ciągu Gdańsk. Niemcy nadal prowokują Polskę, pragnąc przy tej okazji upiec dwie pieczenie: osłabić odporność i wolę walki w narodzie polskim oraz zmęczyć opinię państw zachodnich. Propaganda niemiecka nie cofa się przy tym przed używaniem najperfidniejszych metod, fałszując i przekręcając fakty i opinie. Kłamstwa mają jednak krótkie nogi i szybko są demaskowane ku powszechnej kompromitacji ich autorów.

Tak też było w sprawie polskich inspektorów celnych w Gdańsku. Senat gdański, posłuszne narzędzie w rękach emisariuszy partii narodowo - socjalistycznej w Wolnym Mieście, podejmował najrozmaitsze sposoby w kierunku pozbawienia Polski jednego z podstawowych uprawnień na terenie Gdańska, a mianowicie sprawowania kontroli celnej. Szykanowanie celników polskich przez gdańskie władze i ludność, utrudnianie im wypełniania obowiązków służbowych, grożenie ich życiu i prowokowanie rozruchów tłumów (np. w Kłodawie — wszystko to nie dało oczekiwanych wyników. Urzędnicy polskiej służby celnej nadal trwali na swoich posterunkach, nie dopuszczając do nadużyć na szkodę skarbu państwa i zapobiegając przemytowi. Wówczas ze strony gdańskiej wysunięto pod adresem polskich celników absurdalny zarzut uprawiania szpiegostwa. Zarzut ten jedynie skompromitował władze gdańskie, które w ten sposób przyznały pośrednio, że jednak w Gdańsku coś dzieje się, co może być uważane za sprzeczne ze statutem Wolnego Miasta, nakazującym jego demilitaryzację. Oczywiście gołosłowne pretensje zacietrzewionych demagogów gdańskich rząd polski odrzucił z całą stanowczością.

Metoda prowokacyj podyktowała wtedy gdańskiej dyrekcji ceł wydanie zarządzenia, że polscy celnicy nie będą wpuszczani na teren Wolnego Miasta. Tego rodzaju bezprawne oświadczenia zakomunikowano polskiej służbie celnej w dn. 4 b. m. Tu jednak panowie gdańscy przeholowali. Rząd polski zażądał natychmiast wyjaśnień od Senatu, stawiając wyraźny termin ich udzielenia. Celnicy polscy otrzymali polecenie pełnienia służby w mundurach oraz z bronią w ręku. Gdańszczanom zrzedła mina. Prezydent Senatu Greiser udał wielce zdziwionego i wyparł się w żywe oczy wszystkiego, zrzucając winę na „niższe instancje celne". Senat wycofał się więc

(Dokończenie na str. 3-ej)

POLITYCZNA ORGANIZACJA MASY

Zagadnienia politycznego zorganizowania „masy" nie jest właściwe wszystkim okresom życia narodów. Stąd musi wypływać wniosek, że związane ono jest z pewnymi warunkami i póty w określonej formie aktualne, póki takie właśnie warunki istnieją. Wraz ze zmianą warunków — zmienić się musi i oblicze tego zagadnienia. Inaczej — jest to zagadnienie względne, nie absolutne, jakim jest np. sprawa — z innej co prawda dziedziny — wyżywienia ludności, która była, jest i będzie zawsze w istocie swej jednakowo aktualna.

Zagadnienie, o którym mowa, pojawiło się w życiu politycznym z chwilą pojawienia się w nim pojęcia „narodu" jako realnej kategorii politycznej. Pojęcie to zaś nabrało realnych cech politycznych w okresie rewolucji francuskiej, było wynikiem jej ideologii. To pochodzenie politycznego pojęcia „narodu" wycisnęło swoje decydujące piętno na tym, jak rozumiano w życiu politycznym „naród" w ciągu całego zeszłego i znacznej części bieżącego stulecia. To pochodzenie przesądziło również o związaniu pojęcia „narodu" z wieloma innymi ideami i ideałami rewolucji francuskiej, co do dziś ciąży na nim, a przez to i na całym życiu politycznym w sposób fatalny, przesądziło i przesądza do dziś o formach politycznej organizacji masy i o politycznej treści organizacyj masowych.

Ale ideologia rewolucji francuskiej przeżyła się. Krytyka jej rozpoczęła się w dość odległych już od nas latach, dając asumpt do wypowiedzenia wielu trzeźwych i mądrych myśli o życiu politycznym narodów i o ich politycznej organizacji. Krytyka ta jednak — tak zresztą, jak poprzednio idee, z których powstała rewolucja francuska — zrodziła się zrazu i objęła nieliczne tylko jednostki, później ośrodki, zwolna dopiero przenikając do co raz szerszych, myślących kół społeczeństw, pozostając długo zupełnie nieznaną życiu politycznemu i jego mężom wielu krajów europejskich. Krytyka ta obaliła zwłaszcza w sposób bezapelacyjny takie dogmaty ideologii rewolucji francuskiej, jak równość i wolność, oraz wynikającą z nich zasadę „większości". Ideologia jednak rewolucji francuskiej nie pozostała tworem tylko teoretycznym, w znacznej swej części wcielona została w życie, w jego instytucje i obyczaje, przenikła do szerokich warstw; nie była ona ich tworem, ale została przez nie przyjęta. Nie ma zaś nic bardziej konserwatywnego, niźli sposób myślenia i oddziaływania masy. Krytyka przeto ideologii rewolucji francuskiej, która również zrodziła się w szczupłej warstwie, by przeniknąć w świadomość masy i zastąpić tam — w pozytywnej swej części zwłaszcza — idee i ideały rewolucji francuskiej, ma jeszcze długą i pełną trudów drogę do odbycia. Ta długość jej i mnogość trudów zraża politycznych działaczy i tych mężów stanu, którzy na to miano nie zasługują, szukających doraźnych powodzeń politycznych; wolą trzymać się oni utartych już szlaków, mówić masom tylko to, co już im od dawna jest znane — bo tylko w tym wypadku ma się natychmiastowy poklask, który jest właśnie uważany za sukces.

Polityczna przeto organizacja masy budowana bywa do dziś na tych fundamentach ideowych, które położyła jeszcze rewolucja francuska; wówczas bowiem odpada trud budowania tych podwalin, przystępuje się od razu do budowy wyższych kondygnacji, gotowych „od zaraz" do użytku. Ale fundamenty rewolucji francuskiej bardzo już zmurszały — budowle na nich wzniesione nie rokują długiego i spokojnego ich użytkowania. Z uświadomienia sobie tej prawdy, która choć dotyczy w znacznej mierze przyszłości, to jednak bynajmniej nie jest proroctwem, bo opiera się na przesłankach już istniejących zjawisk, z uświadomienia więc sobie tej prawdy — musi zrodzić się zapytanie: jeśli dotychczasowe podstawy ideowe politycznej organizacji masy są w upadku, to w jakiż sposób masę tę należy politycznie organizować?

Można by się zrazu zapytać — czy należy organizować i czy politycznie; na drugą część tego pytania odpowiemy później — teraz zwróćmy się do pierwszej.

Z przeświadczenia o tym, że ideologia rewolucji francuskiej chyli się ku upadkowi, można by wyciągnąć wniosek, że wpływ jej zostanie przez to z życia wykreślony i że powróci ono do zasad dawniejszych. Ale byłby to wniosek fałszywy. Jesteśmy dziedzicami wszystkich wieków, które nas poprzedziły, wśród nich zaś również i stulecia XIX i to w tym większym stopniu nawet, że najbliższe nam ono w czasie. Z dziedzictwa tego nie da się nic wykreślić, ale żadne ze zjawisk nie trwa też niezmienne przez wieczność. Do idei politycznych czasów dawniejszych świat nie powróci, idee zaś wieku XIX znajdują się w upadku; jako pozostałość ich jednak, której nie można i nie trzeba w zasadzie usunąć mamy udział masy w życiu politycznym. Udziału tego nic nie usunie, należy go przeto zorganizować, ująć w takie ramy, które odpowiadałyby nie przestarzałym zasadom politycznym zeszłego stulecia, lecz były odpowiednikiem tego etapu, który osiągnęła w swej ewolucji współczesna myśl polityczna. Miejsce przeto dla masy w systemie politycznym musi być odnalezione, chodzi o to, by masę ustawić w systemie politycznym na właściwym miejscu.

Co do drugiej części postawionego wyżej pytania — czy masę należy w systemie politycznym organizować „politycznie" — *sensu stricto*, odpowiemy, że zdaniem naszym *nie*. Choćby samo już doświadczenie pouczyć może, że zajmowanie masy zagadnieniami ściślej i wysokiej polityki jest właściwie niczym innym, jak rzucaniem jej piaskiem w oczy.

Przed pewnym czasem czytaliśmy w „Wieczorze Warszawskim" taką niepokojącą depeszę: „Łuck, 26. 7. Władze wojskowe wydały zarządzenia w sprawie hodowli gołębi pocztowych. Zarządzenia te spotkały się z niechęcią ludności wiejskiej, dopatrującej się w nich obrazy Ducha Świętego". Wątpię, czy znajdzie się najbardziej choćby nonszalancki polityk, który by zechciał twierdzić, że te masy, które w taki sposób reagują na pewne zarządzenia władz, są mimo to najwłaściwszym środowiskiem dla rozstrzygania bardziej przecież skomplikowanych zagadnień politycznych, niźli hodowla gołębi, choćby nawet pocztowych. Polityka nie jest również dziedziną, w której oświecenie spływa z niebios, wymaga pewnego poziomu. A wreszcie — cóż to właściwie jest ta „polityka", co się na nią składa? Nie ma „czystej polityki", mieszczącej się pomiędzy wszystkimi zagadnieniami, a zarazem w żadnym z nich. Polityką jest konkretne *działanie*. Ten, kto nie rozstrzyga własnym wysiłkiem konkretnych zagadnień, czy to szkolnych, czy rolniczych, czy innych w zakresie państwowym, samorządowym, czy węższym, nie działa, jest poza życiem, więc i życiem politycznym. Działać, oddziaływać na konkretne przejawy życia można tylko w pewnym, zależnym od wielu warunków, zasięgu. Inny zasięg działania ma minister, inny wójt, każdy zależnie od tego, jakie zagadnienia stoją przed nim do rozwiązania własnymi jego siłami. „Czysta" polityka jest, jak poucza obserwacja, stawianie przed kimś do rozwiązania takich zadań, co do których z góry wiadomo, że rozwiązanie ich nie leży w jego możliwościach. Wówczas cała energia wyczerpuje się w słowach, czyli zostaje puszczona z wiatrem, miast być przyłożoną do konkretnego zadania. „Czysta" polityka polega na agitacji przedwyborczej i na wiecowym stylu stosunku mas do zagadnień bytu narodowego. Taką była — i jest — polityczna organizacja masy, oparta na abstrakcyjnych „prawach" mas do kierowania krajem; była to organizacja dająca złudę tego kierowania, wyczerpująca aktywność masy w czczym werbalizmie.

Uczciwy stosunek do masy polega na zwróceniu jej ku działaniu, nie manifestowaniu; ku rzeczywistemu działaniu, t. j. w tym zakresie, w którym każdego stać na własne działanie, bez petryfikowania granic tego zakresu. Ale na to trzeba uświadomić sobie i masie, że na osiągnięcie wielkich celów nie trzeba tylko wielkich środowisk, wielkich środków i wielkich ludzi. Że na wielką maszynę bytu narodowego składa się mnóstwo małych kółek, które nie wszystkie znajdują się tylko w stolicy i że lenistwo któregoś z tych kółek zwalnia obroty całej maszyny, a przez to oddala od osiągnięcia wielkiego celu. Że zwycięstwo zależy nie tylko od geniuszu wodzów, lecz i od męstwa żołnierzy. Nie wypływa stąd, by dowodzenie należało do największej choćby masy i najmężniejszych żołnierzy.

Tak więc nie trzeba sądzić, by masie nie należało mówić o wielkich celach politycznych: wręcz przeciwnie. Trzeba jednak tak zorganizować i prowadzić, by świadoma była tego, że każdy z pośród tej masy, działając w swoim zakresie i sobie dostępnymi środkami, działa dla tego wielkiego celu, który stoi przed całym narodem.

Tu leżałby jeden z politycznych momentów współczesnej politycznej organizacji masy.

Drugi taki moment leżałby w dziedzinie moralnej. Byłby nim moment zaufania, które żywi masa do środowiska, kierującego narodem. Masa może wielu rzeczy politycznych nie rozumieć i na pewno wielu nie rozumie. Ale zachowuje pewien „szósty" zmysł który każe jej darzyć kierownictwo zaufaniem, lub też odmawiać mu go. Nie należy jednak za wyraz zaufania brać uchwał wieców partyjnych: wszyscy wiemy, jak się je preparuje. Zaufanie to objawia się w chwilach dla narodu istotnie ważkich, które nie przytrafiają się na każdą niedzielę i którymi nie są bynajmniej wiece partyjne, choćby odbywały się co tydzień i na największych w kraju arenach cyrkowych.

Ale na tych dwóch momentach powinien się polityczny element politycznej organizacji masy wyczerpać. Nie wypełni to, na pewno, całości życia organizacji, która lubi być ruchliwa, zwłaszcza jeśli jest to organizacja młodych. Dopełnieniem, które właściwie — jak wynika z napisanego — powinno być głównym trzonem organizacji, jest konkretna działalność społeczna zorganizowanych na właściwym terenie. Tak więc polityczna organizacja masy nosiłaby charakter głównie społeczny, oświetlony — jak słońcem — świadomością, że tą drogą i tylko tą drogą realizuje się wielkie cele polityczne narodu.

„Polityczna" organizacja masy, którą karmi się wciąż i tylko t. zw. „czystą polityką" — nie jest bynajmniej organizacją polityczną, lecz drabiną do kariery politycznej pastwiących się nad masą agitatorów. Odrzucenie idei politycznych, które były wylęgarnią tego typu politycznej organizacji masy, musi pociągnąć za sobą jej zmierzch i upadek — nawet wbrew żywym jeszcze skłonnościom mas.

J. Z.

15 sierpnia dniem Z. M. P.

Ustanawiam niniejszym dzień 15 sierpnia — Święto Zwycięstwa Żołnierza Polskiego — stałym uroczystym dniem Związku Młodej Polski.

15 sierpnia 1938 roku na Polach Mokotowskich w Warszawie, podczas pierwszego zlotu Związku Młodej Polski — Naczelny Wódz Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz wręczył nam sztandar, symbolizujący obowiązki, którym organizacja ma służyć.

Od tej pory Związek Młodej Polski święcić będzie corocznie dzień ten nie tylko jako Święto Żołnierza Polskiego, ale również jako święto swoje, by zorganizowanymi uroczystościami wewnętrznymi podkreślić, że nasza idea jest żołnierskim duchem i wiarą w zwycięstwo przepojona, oraz przypomnieć sobie, że nakaz obowiązku i odpowiedzialności, usymbolizowany w sztandarze, który otrzymaliśmy z rąk Naczelnego Wodza — musi być stałym przewodnikiem każdych naszych poczynań.

Zarządzam, począwszy od 15 sierpnia r.b., organizowanie wewnętrznych uroczystości w każdej jednostce Z. M. P. poza udziałem Związku w Ogólnym Święcie obchodzonym tego dnia przez Armię.

SZEF SZTABU Z. M. P.	KOMENDANT GŁÓWNY Z. M. P.
(—) Adam Janowski	*(—) Edmund Galinat*

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

OSTRZEŻENIE NACZELNEGO WODZA

Świat żyje pod wrażeniem krakowskiej mowy Marszałka Śmigłego-Rydza. Czekała na tę mowę nie tylko Polska. Na tle konfliktu polsko-niemieckiego słusznie przewidywano, że manifestacje legionowe z okazji 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej nie ograniczą się do wspominków historycznych i złożenia hołdu zasługom Wielkiego Marszałka.

Opinia europejska przewidywała, że następca Józefa Piłsudskiego i kontynuator Jego dzieła nie omieszka skorzystać z okazji zjazdu żołnierzy niepodległości celem postawienia przed nimi nie tylko istoty zasług legionów, ale i obowiązków wobec aktualnej sytuacji politycznej Polski.

Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza, zadziwiające swą jasnością i spokojem, wywarło też w całym świecie olbrzymie wrażenie. Z ust Naczelnego Wodza armii polskiej padły słowa nabrzmiałe treścią.

Do mowy Marszałka Śmigłego-Rydza nie trzeba nic dodawać. Zrozumieli ją wszyscy tak, jak trzeba ją rozumieć. Nikt chyba nie ma wątpliwości, nikt chyba nie pragnie dodatkowych wyjaśnień czy też komentarzy. Ale też nikt chyba nie ma złudzeń, że przemówienie Naczelnego Wodza to głos narodu polskiego.

I jakże trafnie ujął Marszałek Śmigły-Rydz **„wiecznie żywe i zawsze ważne"** zasady ideowo-polityczne, które wypływają z poczynań Marszałka Józefa Piłsudskiego.

„Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego ojczyzny — mówił Wódz Naczelny, wskazując tym konieczność zespolenia się z całością, a nie szukania szczęścia tylko osobistego.

„Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami ojczyznę, życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy ojczyzna krzywdą krwawi."

A gdy burzy się krew w człowieku na widok doznawanych przez jego ojczyznę krzywd, gdy nakaz patriotycznego sumienia pcha do walki o dobro ojczyste, nie czas na poszukiwanie zawiłych uzasadnień.

„Gwałtu wymierzonego przeciwko ojczyźnie — mówił Marszałek Śmigły-Rydz — **nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością. Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty."**

Tę siłę od zarania swojej działalności tworzył Józef Piłsudski. Wbrew wszelkim rachunkom i teoriom politycznym, które zniekształcały Jego myśl polityczną, wbrew absurdalnym zarzutom i potwarzom, Piłsudski konsekwentnie dążył do zorganizowania polskiej siły zbrojnej.

„Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest heroiczną realizacją decyzji Komendanta — mówił Naczelny Wódz — **który nie chciał, by na szalach losów ważących się nad polskimi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej."**

To też w okresie zawieruchy wojennej, na rozległych frontach prawie całego świata, walczyli Polacy, przejęci Piłsudskiego ideą walki zbrojnej. W ostatecznym rozrachunku dziejowym Polska powróciła do niepodległego bytu po tych drogach, którymi szły do zwycięskiej walki stworzone przez Józefa Piłsudskiego kolumny polskich żołnierzy. Nie zabrakło polskiej szabli, nie zabrakło obficie przelanej polskiej krwi.

Siłę własną rozbudowywał dalej Marszałek Piłsudski i w niepodległej już Polsce. Armia polska, o której mówi się dziś jako o jednej z najlepszych w świecie, to przecie dzieło Twórcy legionów.

„Własną siłę stanowi własny żołnierz". Zasadę tę, zaczerpniętą z twórczej pracy dla Polski Józefa Piłsudskiego, powtórzył w Krakowie Marszałek Śmigły-Rydz dodając zarazem: **„Więc trzeba mieć żołnierza, który umie się bić i umierać za ojczyznę"**.

Polska ma miliony takich żołnierzy. Wierzymy w wielkie przeznaczenie naszej Ojczyzny i darzymy Naczelnego Wodza bezgranicznym zaufaniem. Wie i o tym dobrze Wódz Naczelny. To też stanowimy siłę.

„Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości — mówił Marszałek Śmigły-Rydz — **tak samo jak nie ulega żadnej wątpliwości, że przeciwstawimy się wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego państwa"**.

Stawiając zaś przysłowiową kropkę nad i Marszałek Śmigły-Rydz powiedział:

„Stanowisko w sprawie Gdańska, w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego, Polska sprecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość Ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

Przed tą pomyłką ostrzegamy!"

Po tym ostrzeżeniu naród polski ze spokojem oczekuje rozwoju wydarzeń. Niech wrogowie nasi nie łudzą się, że nas zaskoczą lub poprowadzą osławioną „błyskawiczną wojnę".

Na granicy zachodniej stoją w pogotowiu tysiące polskich żołnierzy, którzy chcą i potrafią bić się za Ojczyznę.

A wrogowie nasi niech też pamiętają, że w Krakowie padały z wielotysięcznych piersi zahartowanych w bojach żołnierzy okrzyki nic dobrego im nie wróżące:

„Wodzu prowadź"!

KAZIMIERZ GRUNWALD

Historia Prus Wschodnich w książce „Deutschland und Polen"

Niedawno ukazała się pod redakcją wybitnego historyka niemieckiego Alberta Brackmanna, książka pt. „Deutschland und Polen. Beitrage zu ihren geschichtlichen Beziehungen". Zbiorowa ta praca zajmuje się, jak wskazuje tytuł, historycznymi stosunkami Niemiec do Polski. Przy bliższem zapoznaniu się z treścią książki znajdziemy, z jednej strony wyraźne nie docenianie lub celowe obniżanie wartości cywilizacyjnej przeszłości polskiej z drugiej zaś strony nowe ataki na zachodnie ziemie polskie — dzielnie odpierane przez wybitnego historyka dyr. Dr A. Wojtkowskiego. Wśród 19-tu artykułów znajduje się jeden, poświęcony historii Prus Wschodnich, którego autorem jest Dr Maks Heine Dyr. Archiwum Państwowego w Królewcu.

Nie mówiąc już o aktualnych dygresjach, cechą tego artykułu jest tendencja do umniejszania znaczenia historycznych stosunków Prus z Polską.

W okresie pogańskim dawni Prusowie, szczep pochodzenia litewskiego znajdował się według autora w stosunkach nieprzyjaznych z Polską. Nie będziemy zaprzeczali że były to zwady graniczne jak to się często między sąsiadami dzieje i to zwłaszcza przy ówczesnym stopniu kultury.

Wpływ jednak cywilizacji polskiej na Prusy był bardzo znaczny, jak tego dowodzi przede wszystkim język dawnych Prusów. W zakresie kultury społecznej, materialnej i duchowej w słownictwie pruskim odnajduje dzisiejszy językoznawca prof. M. Rudnicki liczne zapożyczenia z polszczyzny. W stosunkach polsko - pruskich nigdy też wyjątkowe stosunki nie przybrały tej tragicznej postaci, jak to się niejednokrotnie działo w stosunkach niemiecko - słowiańskich, niemiecko-pruskich i niemiecko - litewskich, gdy stronie słabszej groziła zupełna zagłada. Dr. Heine podaje wiadomość o zdobyciu Prus przez Bolesława Chrobrego w 995 r. Wzmiankę tę uważam za niedość pewną. Więcej wagi przypisuję wysiłkom Chrobrego w kierunku nawracania Prus. Najbardziej bezinteresownymi świadkami w tym wypadku są niektórzy współcześni Niemcy, a przede wszystkim św. Bruno, który w liście swym do Cesarza Henryka II. dał tak wymowne świadectwo zasługom władcy polskiego w popieraniu wiary. Chrobry popierał misjonarzy bez względu na ich narodowość, a ci jeżeli byli Niemcami, działali nie w duchu niemieckim, lecz chrześcijańskim. Niesłusznie Dr. Heine uważa św. Wojciecha za będącego z „matki i wychowania Niemcem".

W szkole przy klasztorze św. Maurycego w Magdenburgu gdzie nauki pobierał św. Wojciech, nie było jeszcze tendencji nacjonalistycznych niemieckich. Następnie św. Wojciech najchętniej przebywał we Włoszech w samym Rzymie w klasztorze św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie, w środowisku wysokiej kultury, wśród wybitnych duchownych łacińskich, a nawet greckich. Cesarz Otto III, z którym łączyły św. Wojciecha przyjazne stosunki, urodzony z cesarzowej greckiej Teofany, był z upodobań i z dążeń swych bardziej kosmopolitą aniżeli Niemcem i ulegał wpływom dawnego swego nauczyciela, znakomitego Francuza Gerberta z Aurillac, który jako Sylwester II zasiadł na stolicy św. Piotra. Otto III ulegał urokowi tragicznej postaci bp. praskiego. Otto III nie umiał sharmonizować w sobie 3 żywiołów, których był dzieckiem: germańskiego, rzymskiego i bizantyjskiego. Przejęty najwyższym poczuciem własnego majestatu ogarniającego zarówno władzę świecką jak i duchowną, chciał łączyć rolę nieograniczonego despoty z rolą najpokorniejszego sługi sług Bożych. Lubił oddawać się uciechom świata i niemal równocześnie siadywać u nóg ascetów i spędzać czas na mistycznych rozmyślaniach. Duszy Ottona III obce były namiętności nienawiści rasowej. Jak bliskie stosunki łączyły św. Wojciecha z Bolesławem Chrobrym o tym świadczą najpierwsze żywoty św. Sam wybór Prus, jako pola akcji misyjnej, był spowodowany bliskością tego kraju do granic Polski. Najdawniejsze żywoty i roczniki podają słowiańskie imię matki św. Wojciecha Strzeżysławy. Podobnie w sposób jednostronny przedstawia autor okresy późniejsze. Sytuacja Konrada Mazowieckiego wcale nie była tak rozpaczliwa aby musiał przyzywać na pomoc Krzyżaków przeciw Prusom. Powodem przywołania krzyżaków do ziemi chełmińskiej nie były bezustanne napaści Prusów na Mazowsze, które rzekomo tak dokuczały Konradowi, że musiał sprowadzić Krzyżaków, jak to opisuje pierwszy kronikarz krzyżacki Dusburg. Badania prof. Wojciechowskiego wykazują, że stosunki sąsiedzkie pomiędzy Prusami a Polską były nagół dobre, a sprowadzenie Krzyżaków należy przypisać nader zręcznej politycznej akcji Hermana Salza, doradcy cesarza Fryderyka II. Bezwzględny podbój Prusów przez rycerzy niemieckich przerwał z wielką szkodą dla Polski pokojową infiltrację idei chrześcijańskich ze strony Polski.

Zakon dążył do zupełnej samodzielności i w dążeniu tym nie przebierał w środkach. Znalazł on poparcie przede wszystkim w cesarstwie niemieckim, które rościło sobie pretensje rozporządzania ziemiami należącymi do niewiernych pogan. Z poglądu tego wynikały istotnie tendencje polityki kolonizacyjnej i zgodnie z tym powstała z czasem kolonia niemiecka w Prusiech. Ale myli się autor gdy powiada, że pogląd nieprzyznający poganom zdolności prawnej posiadania ziemi przetrwał nienaruszony do XIX wieku. Protestował przeciwko niemu, jak również przeciw zasadzie nawracania mieczem, nasz polski Paweł Włodkowic na soborze w Konstancji r. 1414 i w dziele swym: De potestate Imperatoris ac Papae — respectu infidelium w słowach „fides ex necessitate esse non debet". „wiara nie może być z przymusu".

Myli się Dr. Heine gdy sądzi że Polska w dawnych wiekach nie starała stworzyć marynarki wojennej. Pierwsze próby stworzenia polskiej marynarki przedsięwziął król Zygmunt dla przeciwdziałania handlowi morskiemu i dowozowi materiału wojennego dla cara Iwana Groźnego. Stworzył w latach 1557 do 1572 t. zw. flotę kaperską, złożoną z wynajętych i uzbrojonych statków kupieckich. Pierwszym kaprem polskim był Wacław Dunin - Wąsowicz.

System kaperski spełniał swoje zadanie wprowadzając na Bałtyk polską banderę wojenną. Przedstawiała ona rękę z mieczem na czerwonym tle. Następny rozdział w historii marynarki wojennej Polski stanowi flota Zygmunta III Wazy, zbudowana w Pucku przez Szkota Jakuba Myrreya w latach 1622 — 1623. Składała się ona z 7-miu statków wojennych holenderskiego typu t. zw. orlogów o pojemności 200 — 400 tonn, z uzbrojeniem przeciętnie po 20 dział. Statki te współdziałały walnie przy zdobyciu zajętego przez Szwedów Pucka przez Hetmana Koniecpolskiego w dniu 2.IV. 1627 r. Następnie przeprowadziły szczęśliwe manewry na zajętym przez nieprzyjaciela Bałtyku. Celem przerwania blokady wypłynął admirał polski Arnold Dickman w dniu 27.XI.1627 r. na czele całej swej floty z portu i zaatakował Szwedów naprzeciw Oliwy. Zginął on w bitwie oliwskiej, podobnie jak i dowódca szwedzki admirał Stiernskjöld, bitwa ta jednak stała się

(Dokończenie na str. 5-ej)

Na widnokręgu

Wciąż Gdańsk

(Ciąg dalszy ze str. 2-ej)

na całej linii. Piśmienna odpowiedź Senatu uderzyła w znane nam już tony: że polska interwencja jest... prowokacją, że Senat protestuje przeciwko retorsji (a więc pośrednie przyznanie że zaszły wydarzenia, które tę retorsję spowodowały), że wreszcie Polska stosuje „groźby" wobec Gdańska i t. p. oklepane frazesy. Zdecydowane stanowisko rządu polskiego podziałało jednak jak kubeł zimnej wody na rozpalone obietnicami Hitlera i kanikułą głowy gdańskich przewódców.

Próbuje też szczęścia „wódz" gdańskich hitlerowców Forster, który wkroczył w ślady min. Göbbelsa i albo przemawia albo udziela wywiadów. Podobnie jak Göbbels, Forster wybrał się z przysłowiową motyką na słońce. Do słów tego agitatora partyjnego nie można przywiązywać większej wagi, chociaż jeździ on po natchnienie do Berchtesgaden. Obecnie bowiem inicjatywa wymknęła się z niemieckich rąk. Państwa bloku antyagresyjnego rozwijają w tej chwili działalność, nadając ton życiu międzynarodowemu.

Jak groźne memento budzą w Niemczech strach wielkie manewry armii brytyjskiej. Francja trzyma pod bronią kilka roczników. Polska czuwa z bronią u nogi. Mimo trudności w rokowaniach brytyjsko - francusko - sowieckich spodziewać się należy, że rozmowy sztabowe ułatwią zawarcie porozumienia politycznego. Słowem Rzesza znalazła się w pułapce, którą sobie własnoręcznie przygotowała.

Rzekome sukcesy polityki niemieckiej na różnych frontach okazują się przy bliższym przyjrzeniu się im jako wyolbrzymione przez berlińskie tuby propagandowe. Nie powiodło się Niemcom ani z Bułgarią, ani z Jugosławią. Węgry lawirują umiejętnie, deklarując wolę zachowania neutralności. Państwa bałtyckie solidarnie oświadczyły, że przeciwstawią się zbrojnie każdemu, kto chciałby naruszyć ich neutralność. W tych warunkach pozostało Berlinowi cieszyć się ze współpracy Rzymu i rozniecać spory sąsiedzkie pomiędzy Słowacją a Węgrami i Węgrami a Rumunią. W Słowacji jednak coraz wyraźniej występuje dążenie do uregulowania spornych spraw z Węgrami bez niemieckiego pośrednika, a Węgrzy zdają sobie sprawę, że obecne ich dążenia rewizjonistyczne nie mają żadnych szans urzeczywistnienia. Ostatecznie sytuacja przejaśnia się na obu frontach, a wobec Niemiec wzrasta nieufność i niechęć.

Berlin spodziewał się wiele również po współpracy z Japonią, licząc na zaangażowanie W. Brytanii w Azji. Tymczasem pomiędzy Japonią a W. Brytanią toczą się rokowania, które chociaż napotykają na trudności, mogą doprowadzić już w niedługim czasie do zawarcia porozumienia i ustalenia współpracy na Dalekim Wschodzie. Japonia nie zdradza też żadnej ochoty do związania się z „osią" sojuszem wojskowym, a rewelacje prasowe o rozmowach japońskich dyplomatów nad jeziorem Como okazały się rozdmuchaną przez Berlin próbą zasugerowania opinii europejskiej, że pakt wojskowy włosko-niemiecko-japoński jest już faktem dokonanym.

Niepowodzenia dyplomatyczne zmuszają Berlin do nadrabiania miną. Przeszło milion żołnierzy stoi w Rzeszy pod bronią, a niebawem stan pogotowia ma być podwyższony do miliona ośmiuset tysięcy. Prasa niemiecka rozpisuje się „o błyskawicznej wojnie" nie zdając sobie sprawy, że świat dobrze wie, iż jest to jeden z niemieckich bluffów. Widzieliśmy przecie tę „błyskawiczną wojnę" przy zajmowaniu Austrii, widzieliśmy w Sudetach, gdy całe dywizje zmotoryzowane grzęzły po drodze, a wcześniej widzieliśmy „Blitzkrieg" w Abisynii i w Hiszpanii.

Niechże więc dalej wysila się niemiecka propaganda na stwarzanie straszaków. Polska nie da się ani zastraszyć, ani też nie ustąpi ani piędzi swojej ziemi. Narzuconą nam wojnę przyjmiemy ze spokojem, gdyż cele wojny, w wypadku jej wybuchu, znacznie zostaną rozszerzone poza zagadnienie gdańskie. Piszą Niemcy o granicy z r. 1914. My przypomnimy im granice na Odrze i Łabie...

Na widnokręgu

Wielkość narodu — to jego twórczość

W ostatnim Nr. 6—8 „Młodej Polski" ukazał się pod powyższym tytułem artykuł mjr. Edmunda Galinata, Komendanta Głównego Z. M. P., z którego cytujemy poniżej wyjątki:

Naszą twórczością kulturalną żywiły się ludy sąsiednie, wchłaniały ją — przetwarzając na użytek własnej siły i wielkości.

A myśmy hojni w szafowaniu skarbów kultury i twórczości duchowej tracili na sile i potędze. Szeroko na wschód i zachód, głęboko na południe od łuku Karpat i brzegiem Bałtyku od Łaby do Dźwiny — dziś żyją ślady naszej polskiej twórczości, Polskiego Imperium promieniującego ku brzegom 3 mórz.

Nie zdołała tych śladów zatrzeć ślepa, bezmyślna i jakże śmieszna w swej niemocy, nienawiść. Prawdziwej twórczości kulturalnej nic nie wymaże, bo ona wżera się i żyje w duszach ludzkich, przechodząc z pokolenia na pokolenie.

Ani wyłamywaniem spiżowych orłów polskich ze studzien gdańskich, ani barbarzyńskim niemczeniem przepięknych słowiańsko-polskich nazw Braniboru, Szczecina, Śląska i Łużyc — wiecznie żywej historii wielkości Polaków nic nie odwróci. Daremny trud, który w sumie więcej hańby przyniesie — jak zysków dla korytowego „Lebensraumu".

Ale z tych barbarzyńskich pustoszeń polskiej twórczości kulturalnej płynie nakaz dla dzisiejszego młodego pokolenia, — nakaz mocny jak głos alarmu wojennego.

Tworzyć potężnie, — ale tworzyć tak, aby każdy wysiłek mózgu i mięśni polskich stapiał się w siłę, która rozszerzy władanie Polaków i nie zostawi skarbów ich pracy na żer każdego silniejszego najeźdźcy.

×

Naród musi pochwycić w swoje ręce wszystkie swoje środki rozwoju i działania. Żadna prywatna ofiara, czy urojona krzywda nie może stanąć na przeszkodzie w rozbudowie podstaw zwycięstwa Narodu Polskiego.

W tym wykonywaniu musimy być bezwzględni.

Do wspólnoty narodowej i państwowej mają prawo tylko ci, którzy są realnie użyteczni i wierni w służbie wielkości Narodu Polskiego. Wszyscy, którzy przede wszystkim są użyteczni własnym interesom, muszą zejść z pola działania, — bo dziś w Polsce nie może być miejsca na ideały indywidualnych lub grupowych korzyści z końcowym celem spokojnego tuczenia się. To pierwszy podstawowy warunek twórczości narodowej.

Dalej na front działania narodowego musi być ściągnięte młode pokolenie, zrodzone już w niepodległej Polsce — pokolenie niewyczerpane walką i troskami długiego życia.

×

Prowadzić w tworzeniu musi myśl i wola nieobawiająca się ani ryzyka, ani odpowiedzialności, ani błędów.

Nasze młode pokolenie musi się nauczyć zdobywczości i samodzielności w czynach, a nie dreptania w biurokratycznym kieracie.

Nastroje emerytalności duchowej wśród młodych muszą być wypalone żelazem. Młodzi muszą być bojowi — bezwzględnie wierni — hasłu: wierzyć w wielkość i siłę Narodu i tworzyć... własnym mózgiem i własnymi rękoma... tę wielkość i siłę!

×

Dlatego dziś hasło — tworzenia realnych podstaw, warunków i środków zwycięstwa, winno przodować przed odwoływaniem się do wrodzonych cnót bojowych Polaka. Te cnoty w Polsce i tak wystąpią same z siebie. Zresztą dla pokrzepienia rodaków powinna wystarczyć znajomość historii.

A my Młoda Armia narodowa do realnych warsztatów, do działania, do tworzenia konkretnych, namacalnych i groźnych sił do dyspozycji Narodu. Bo wielkość Narodu, to jego twórczość potęgująca realnie byt państwowy.

Pamiętajcie Młodopolacy — rozkaz naszego Naczelnego Wodza — „byście o sile nie zapomnieli!"

MAREK ŚWIĘCICKI

Polska widziana z wieży Eiffla

(Korespondencja własna „Jutra Polski"). *Paryż, w sierpniu 1939 r.*

Od roku 1921, a więc od zawarcia sojuszu polsko - francuskiego stosunki pomiędzy dwoma krajami przeszły przez różne fazy, znajdując się raz w bardzo serdecznej atmosferze, to znowu w temperaturze mocno oziębłych kontaktów. Jednym słowem różnie bywało. Naogół jednak, abstrahując od momentów koniunkturalnych stwierdzić należy, że współpraca polsko-francuska była oceniana we Francji zawsze pozytywnie.

Wynika to nie tylko, jak u nas niektórzy twierdzą, z sentymentów historycznych. Argumenty tak często wysuwane w Polsce o wspólnocie dziejów, o Napoleonie, o wspólnych ideałach wolnościowych, nie znalazły tu większego uznania. To wszystko bowiem było wczoraj, a przeciętny realistyczny Francuz nie zgodzi się nigdy na robienie czegoś dziś, dla tego tylko, że to było miłe i przyjemne wczoraj. W przeciwieństwie do często występującego u nas sentymentalizmu i przedziwnej skłonności do rozczulania się — Francuzi myślą trzeźwo i realnie, sentymenty jeśli nawet grają u nich jakąkolwiek rolę, to raczej podrzędną i w procesie skłaniania się ku Polsce są elementem wtórnym.

Nie znaczy to, aby we Francji nie istniały dla Polski duże sympatie. Owszem lubią nas tu, cenią coraz bardziej, podkreślają punkty zbieżne historii obu narodów, ale na tym wszystkim nie dałoby się zbudować długofalowej i trwałej współpracy.

Najlepiej może, chociaż z dużą złośliwością sformułował na jednym z zebrań publicznych, poświęconych Polsce ten stosunek, znany ze swego dowcipu min. de Monzie. „Nasz stosunek do Polski przypominał przez wiele lat stosunek George Sand do Chopina — mówił p. de Monzie — był pełen sympatii i pobłażliwości, ale pozbawiony szacunku. Dziś zmienil się, dziś Polska jest mocarstwem, które potężnieje z dnia na dzień". Może powtórzyłem niezbyt dokładnie słowa min. de Monzie, ale taki właśnie był ich sens zasadniczy.

Francja potrzebuje Polski. Politycy francuscy już w r. 1919 podczas obrad w Wersalu zdawali sobie dokładnie sprawę, że wojna światowa zmieniła zasadniczo układ sił w Europie. W nowym układzie Polska winna zająć miejsce czołowe a dla Francji musi zastąpić Rosję, która w polityce europejskiej nie będzie już grała takiej roli, jak przed rokiem 1914. Stąd usiłowania mężów stanu Francji, aby nowej Polsce zapewnić możliwie najdogodniejszą pozycję. Nie zapominajmy, że politycy francuscy właśnie chcieli przyłączenia bez plebiscytu Śląska do Polski i że oni najmocniej forsowali zasadę inkorporacji Gdańska do naszego organizmu państwowego. Jeśli się to nie udało, to bynajmniej nie z ich winy.

A dalej — oceniając trzeźwo mapę polityczną naszego regionu — zdawano sobie i zdają w dalszym ciągu we Francji doskonale sprawę, że istnienie szeregu małych państw, w pierwszym może rzędzie państw bałtyckich i ich byt niepodległy są ściśle zależne od znaczenia Polski w tym regionie. Małe państwa bez silnej Polski nie potrafią się ostać wobec dwuch wrogich imperializmów: niemieckiego i sowieckiego. Polska jest więc czynnikiem równowagi i ładu w środkowej Europie.

Jeżeli ten wysoce pozytywny stosunek do nas uległ pewnym zakłóceniom, co specjalnie mocno uwydatniło się we wrześniu ub. r. to nie można za fakt ten wyłącznie winić Francji, nie tylko bowiem ona była zdezorientowana metodą szantażu niemieckiego, metodą zaskakiwania świata przez hitleryzm coraz to nowymi kruczkami, gwałtami, stekami najrozmaitszych, na pierwszy rzut oka nawet słusznych, argumentów — to wszystko oszałamiało, mówiąc delikatnie, zachód Europy. Instynkt mówił, że coś tu jest nie w porządku, że cały ten konglomerat namiętnych zaklęć i przyrzeczeń, przeplatanych żalami i... groźbami nie łączy się logicznie ze sobą, ale trudno, bardzo trudno było odróżnić w tym czasie gdzie kończy się prawda a zaczyna granda.

Dodajmy do tego stanu powszechnego zdenerwowania zupełną nieznajomość kwestii Zaolzia oraz masę fantastycznych, celowo zresztą przez obce agentury rozpuszczanych pogłosek o rzekomych dalszych planach współpracy polsko-niemieckiej, a otrzymamy obraz sytuacji, w której oburzenie społeczeństwa francuskiego na Polskę znajdzie dużo momentów usprawiedliwiających.

Dziś sytuacja wyjaśniła się całkowicie. Wiadomo zupełnie dobrze — mówiąc stylem min. Becka — „o co chodzi", to też i stosunki polsko - francuskie weszły w stadium normalnej, coraz to bliższej i serdecznej współpracy.

Oficjalnym kontaktom znakomicie akompaniują nastroje szerokich kół społeczeństwa. Najlepszym ich wyrazem są tłumy na wszelkich wiecach, jakie się tu często urządza, poświęconych sprawom Polski. Można się sprzeczać o intencje tej czy innej partii, organizującej wiec, można twierdzić, że wiec zwołany przez jednego z wodzów komunistycznych p. Duclos'a ma na celu nie tyle potęgowanie sympatii dla Polski, ile raczej nienawiści dla hitleryzmu, ale nie można nie wierzyć w szczerość tłumów, które ciągną na taki wiec długimi szeregami i żywo manifestują swe sympatie dla Polski.

Przeciętny Francuz, zapytany o Polskę odpowie z całą pewnością, że to sprzymierzeniec Francji i że cały naród francuski w razie potrzeby stanie przy boku Polski. Jesteśmy we Francji znani, nie tylko z historii, która, jak już zaznaczyłem, ma w tym wypadku raczej względne znaczenie, ile z faktów i osiągnięć obecnych. Francuzi wiedzą, że rozbudowujemy swe lotnictwo, że nasza kawaleria należy do najlepszych w świecie. Podkreślają też przy tym, że armia polska byłaby jeszcze lepsza, żeby dostarczyć jej większej ilości sprzętu technicznego. Jest to twierdzenie, które się spotyka nie tylko w całkiem małych tygodnikach, ale i słyszy się je stale w każdej rozmowie na ten temat.

Nie mało do znajomości naszego kraju przyczynia się fakt ulokowania stosunkowo dużych kapitałów francuskich w Polsce. Chodzi tu, obok kapitałów stricto sensu, że się tak wyrażę, kapitalistycznych, a więc kilku lub najwyżej kilkunastu „grubych" przemysłowców, także i o pieniądze masy drobnych rentierów, którzy poprzez rozmaite zakłady bankowe inwestują swe oszczędności u nas. W tej grupie ludzi znajomość Polski jest bodaj najlepsza. Obserwują oni nasze życie polityczne, kulturalne, interesują się żywo zagadnieniami gospodarczymi, notowaniami giełdy, operacjami bankowymi i t. p. Tu wyrasta dla nas podziw i szacunek, szybko rozprowadzany po całym społeczeństwie. Bo Francuzi wiedzą, że w życiu gospodarczym cudów nie ma, że najgenialniejsza nawet inwencja nie zastąpi twardej, konsekwentnej i wyczerpującej pracy. Praca w polskim życiu gospodarczym jest widoczna aż zbyt wyraźnie.

Mówiąc o zbliżeniu polsko - francuskim nie można pominąć milczeniem roli młodzieży francuskiej, która w tym zbliżeniu odgrywa rolę znakomitą. Na każdej niemal uczelni istnieją Koła Przyjaciół Polski, zrzeszone zresztą we wspólnym Związku. Na przestrzeni ostatnich paru miesięcy Koła te zorganizowały 21 zebrań politycznych, poświęconych Polsce, zebrań cieszących się bardzo dużą frekwencją. Wyniki tu osiągnięte staną się dla nas jeszcze większe, jeżeli zdamy sobie sprawę, że francuska młodzież polityką się z reguły nie zajmuje, że problem t. zw. polityki młodzieżowej wśród niej nie istnieje zupełnie. Jeśli się więc urządza zebranie *polityczne* w sprawie Polski, to jest to wypadek doprawdy godny podkreślenia, to świadczy o istotnych, zgoła nieszablonowych zainteresowaniach. Dodajmy do tego, że taka manifestacja pod względem propagandowym posiada zasięg nie tylko we Francji. Na uczelniach francuskich studiuje bardzo wielu cudzoziemców ze wszystkich niemal krajów świata, oni też wynoszą znajomość spraw polskich, a pod wpływem swych francuskich kolegów ustosunkowują się do naszego kraju pozytywnie i nie dadzą się nabrać na lep wrogiej nam propagandy.

A propos propagandy: wysoce pozytywne nastroje społeczeństwa francuskiego doprowadzają do białej gorączki propagandę niemiecką. To też w Paryżu coraz to ukazuje się jakaś nowa plotka o Polsce, a to, że na boczku pokryjomu rokuje z Niemcami, a to że nasze urzędy prasowe prowadzą robotę korupcyjną wśród prasy francuskiej (to drugie oszczerstwo było lansowane oficjalnie przez „Völkischer Beobachter") i t. p. Sporo hałasu w swoim czasie narobiła sprawa broszury p. t. „*Est-qu'il faut defendre la Pologne?*". Broszurę tę z dużą erudycją opracowano i wydano w Hamburgu, cóż kiedy samochód ciężarowy wiozący pierwszy jej nakład rozbił się na szosie, policja wpadła na trop afery a niefortunni kolporterzy poszli do ula i stanąć mają przed sądem wojennym, czyli że zastosowano do nich najsurowszą procedurę.

Z propagandą i szpiegostwem Rząd francuski walczy bardzo ostro i bezwzględnie. Społeczeństwo zaś francuskie po kilku aferach w rodzaju wyżej wymienionej, czy sprawy szpiega niemieckiego Abetza — przekonało się zupełnie komu zależy na psuciu stosunków polsko - francuskich. To też na wszelkie, bez ukrytych nieraz intencji stawiane wątpliwości w sprawach polskich — Francuz reaguje bardzo ostro.

— „Czy bronić Polski? Ależ naturalnie. Łączy nas przecież tradycyjna przyjaźń, formalny sojusz, no i dobrze rozumiany wspólny interes".

Z wieży Eiffla widzi się kraj nasz takim, jakim on jest istotnie, bez niedomówień i wykoszlawień. Ta właśnie prawdziwość obrazu Polski jest najlepszą gwarancją polsko-francuskiego sojuszu i współpracy.

W świetle opinii

ECHA WIELKIEJ ROCZNICY

Wielka 6 sierpniowa rocznica oraz jej obchód wywołały szerokie echa w całej prasie polskiej i dały sposobność do sformułowania poglądów na chwilę obecną.

W specjalnym nr. „Z a c z y n u" w artykule płk. Zygmunta Wendy znajdujemy następujące uwagi:

„Te wielkie przemiany, jakie dokonały się w ciągu ćwierćwiecza w naszej rzeczywistości narodowej wypełniły najśmielsze marzenia i ziściły fantastyczne — jak się przed laty zdawało — rojenia i tęsknoty.

Gdy jednak patrzymy na ten wspaniały dorobek, dokonany za życia jednego tylko pokolenia, musimy się zastanowić, czemu możemy go zawdzięczać. Wiemy dobrze, że historia nie robi prezentów. Wszystko trzeba u niej wywalczyć, zdobyć, na każde wielkie osiągnięcie dobrze zapracować i zasłużyć. A więc i te nasze wspaniałe sukcesy nie mogły być wynikiem żadnej przypadkowej koniunktury, żadnego szczęśliwego zbiegu wydarzeń, nie mogły przyjść nam „za darmo".

A dalej czytamy:

„Za sobą mamy epopeę walki zbrojnej o niepodległość, tragiczne bohaterstwo walk powstańczych, wspomnienie legionowej, nieśmiertelnej chwały.

Przed sobą mamy wielkie dzieło dalszego budowania potęgi Rzeczypospolitej i zapewnienia jej w świecie przodującego miejsca."

Omawiając w następnym (32) numerze mowę Naczelnego Wodza, wygłoszoną w Krakowie, pisze „Zaczyn" m. in.:

„Po śmierci Marszałka Piłsudskiego zapowiedział na Sowińcu Naczelny Wódz, że od sukni Polski nie pozwoli oderwać ani guzika. Po miesiącach wojny nerwów i przed nieznanymi a prawdopodobnie decydującymi wypadkami — stanowisko Wodza jest niezmienne i jest najwyższym wyrazem całej Polski.

Dla pamięci wszystkich: przeciwników, przyjaciół i obojętnych, Marszałek Edward Śmigły-Rydz obwieścił prolog oczekiwanych wydarzeń; nie pozostawił w nim żadnych złudzeń dla tych, którzy jeszcze liczą na to, że przez podwojenie stawek mogą zagrać w te same karty co w zeszłym roku."

Na zakończenie zaś czytamy:

„Odgłosy prasy zagranicznej świadczą o tym, że co w przemówieniu Wodza Naczelnego Polski zostało wypowiedziane na użytek opinii publicznej świata — to zostało przez nią zrozumiane należycie. Dzięki temu w mglisty okres kryzysu politycznego Europy wkraczamy w sytuacji całkowicie wyjaśnionej i w pozycji, odpowiadającej naszej godności..."

PATRIOTYZM, CZY MODA?

W poznańskim tygodniku „K u l t u r a" znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł Jana Tokarskiego, nawiązujący do szerokiej dyskusji, zapoczątkowanej znanym artykułem „Polski Zbrojnej".

„Żali się autor (artykułu w „Polsce Zbrojnej'), że inaczej było, gdy przez Polskę przechodziła fala pacyfizmu. Ile to wtedy rzuciło się piór i lutni do opiewania utopijnych i bzdurnych teoryjek?

I co? Ci sami, którzy byli autorami utworów „osobistym zwierzęcym tchórzostwem podszytych", mają teraz przejść na nową modę. Najpierw była moda na pacyfizm, na wszelki rozkład. Teraz halt! Odtąd jest militaryzm i tężyzna. A za lat dziesięć na co będzie kolej?

Nie wytwarzajmy mody na Ojczyznę. Wara od niej tym, dla których jest ona modą lub koniunkturą albo strachem."

Dalej zaś czytamy:

„Ojczyzna jest wieczna. Nie potrzebuje mody na siebie, ani nie wymaga, abyśmy organizowali dla niej specjalną literaturę, bo tego dostępnymi ludziom środkami nie sposób jest sztucznie osiągnąć. Natomiast organizujmy, a to jest w mocy ludzkiej — ż y c i e w Ojczyźnie na podstawach i zasadach moralności najwyższej, a nie propagandy tylko. Wtedy — jeśli tak można powiedzieć — Ojczyzna sama stworzy sobie swoją literaturę, która — o tym należy pamiętać — nie musi uprawiać patriochwalstwa i krzyczeć każdą literą Polska, Polska..."

Dozbrójmy się na morzu —

oto hasło, które musimy zrealizować w najbliższym czasie

JANUSZ KOSICKI

POLSKI ŚPIEW — CHŁOPSKI ŚPIEW

„Muzyka, która czerpie swą treść z przebogatego folkloru polskiego, decydować będzie o narodowym i swojskim charakterze naszej kultury" — mówi uzasadnienie tez kulturalnych Obozu Zjednoczenia Narodowego w wydawnictwie p. t. „Problem upowszechnienia wartości kulturalnych" — Warszawa 1939. Pod tym wskazaniem niewątpliwie podpiszą się wszyscy polscy kompozytorowie, muzycy, historycy sztuki, kierownicy polskiego życia muzycznego. Jakże jednak nieliczne jednostki naprawdę realizują ten program polskiego stylu muzycznego, polskiej szkoły w muzyce.

Niewielu z naszych muzyków podchwyciło polski zaśpiew, który tak zachwycił Norwida w muzyce Chopina. Właśnie ten sam zaśpiew kontynuował Szymanowski, pracując nad jego realizacją przez całą swą twórczość. Obydwu charakteryzuje nietylko doskonałość ich form muzycznych, ale i to samo żarliwe, pełne prawdziwego odczucia przetworzenie polskiej muzyki ludowej. W ich wizjach muzycznych nie tylko brzmi ludowy motyw muzyczny, tak jak u wielu polskich twórców, ale czuje się styl oparty na polskiej, specyficznej rytmice, którą Paderewski określił mianem typowego polskiego „tempo rubato", na polskich gamach, odmiennych od gam systemu durmoll, na typowych polskich modulacjach, których wdzięk przypomina uśmiech Mona Lizy: i smutny i wesoły zarazem.

Nieszczęściem polskiej twórczości jest nadużywanie tematów ludowych, bez uwzględnienia wymienionych aspektów muzyki ludowej. Nie do zniesienia szablonem naszej muzyki artystycznej jest forma sonatowa z oberkiem w trzeciej części. Takie mechaniczne stosowanie folkloru zabija oryginalność i wulgaryzuje piękno muzyki ludowej. Jeszcze większym wrogiem muzyki ludowej jest popularna muzyka, oparta na motywach chłopskich: są to tak często lansowane przez nasze radio wiązanki ludowe, pseudoludowe tańce, wszystkie te formy, które o prawdziwej muzyce ludowej wyrobiły niepochlebne i fałszywe zdanie.

Powodem takiego złego, szkodliwego stosunku polskich muzyków jest brak bliskiego z nią życia, znajomości prawdziwej chłopskiej muzyki. Jeszcze za czasów Chopina panowała ona niepodzielnie w życiu wiejskim; dzisiaj jednak poznanie muzyki ludowej w nieskażonej postaci, wymaga starań, specjalnych badań i niejednokrotnie prawdziwych polowań. Jak wiemy na przykład Szymanowski musiał przesiadywać wiele czasu w okolicach Zakopanego, wędrował po okolicznych wsiach, aby mieć kontakt z kapelami góralskimi i śpiewakami, pamiętającymi dawne piosenki.

Niestety muzyka ludowa zapisana jest u nas tylko w pamięci ludzkiej. Dokument to nietrwały i nieobiektywny, już przecież następne pokolenia w tej samej nawet wiosce zmieniają zlekka styl wykonywania tych samych piosenek i tańców, a cóż dopiero w miarę stopniowego adaptowania stylu obcego. Proces zmian stylu ludowego postępuje obecnie bardzo szybko. Pod wpływem radia kosmopolityzuje się sztuka ludowa, opierając się na wzorach tandetnej muzyki tanecznej, masowo zalewającej naszą wieś.

Trudno winić lud za zdradę swego stylu, trzeba raczej podtrzymać to, co jeszcze okrawkami zostało w nieskażonej pamięci chłopów. Należy w jak najszybszym czasie utrwalić na płytach fonograficznych cały zachowany jeszcze dorobek muzyczny polskiego ludu, aby nawet po wielu latach, gdy już nie zostanie śladu po wspaniałej kulturze muzycznej naszego chłopa, polski twórca mógł sięgnąć po najwierniejsze wzory polskiego stylu, po chłopską piosenkę.

Akcja ta musi być wykonana planowo i niezwłocznie. Dotąd bowiem jedynie dzięki inicjatywie jednostek udało się w małej części zachować i nagrać na płyty pieśni i melodie sandomierskie przed powstaniem COP'u. Jak każda akcja indywidualna nie pokryła ona całej tej połaci kraju, w której dziś huczą już maszyny, niosące z każdą godziną coraz więcej elementów mocy Polski, ale niosące również wraz z koniecznym trybem życia fabryk, — zagładę ludowej pieśni sandomierskiej.

Zbliżający się okres niepokoju, będzie wymagał wysiłku wszystkich Polaków, będzie też może ich zmuszał do porzucenia na pewien czas ich najbliższej okolicy; zetknięcie się z innymi ludźmi, poznawanie innej kultury wywoła niewątpliwie niekorzystne zmiany w kultywowaniu dawnych, nieskażonych pieśni i muzyki.

Dlatego też nawet teraz, gdy cały wysiłek trzeba przygotować na akcję czynną, nie można zapominać o przyszłości polskiej kultury. Właśnie teraz, wykorzystując elementy społeczne akademików, organizacji i instytucji należy możliwie jak najszerzej zrealizować plan nagrania pieśni ludowych. Nietylko musimy nagrywać w granicach obecnej Polski, z fonografami, z notesami nutowymi, w miarę możliwości trzeba sięgać tam wszędzie, gdzie element polski dominuje. To wcale nie błahy argument, który w swoim czasie rzucił poseł Wierczak: „gdybyśmy posiadali zebrane materiały pieśni ludowej na kresach, to kto wie czy by granice Polski nie były szersze". Choćby takie pieśni mazurskie z Prus Wschodnich, albo kaszubskie z pruskiego wybrzeża bałtyckiego (np. Kazuro podaje piosenkę kaszubską: „Jo ce, babo, wedusze, jo ce, babo wegedle (wylachocze)", czy nie mogłyby stanowić niejednokrotnie bardzo ważnego argumentu rewindykacyjnego?

Oczywiście akcja taka musiałaby podlegać pewnej myśli centralnej, którą reprezentować z powodzeniem może Polskie Radio, dla którego i interesem i obowiązkiem byłoby wypuszczenie w teren polski falangi społeczników z małymi nośnymi fonografami, zdolnymi nagrać nawet w dość trudnych warunkach technicznych wiernie i czysto pieśni ludowe.

Zapychanie programu radiowego tandetą, choćby i nazywała się ona „muzyką ludową" męczy słuchaczy i degeneruje narodowy gust. Jakież natomiast bogactwo pieśni różnorodnych w treści, w nastroju i przystosowaniu dałaby dyskoteka nagrań ludowych?

Jeszcze dzisiaj obfituje Polska w egzotyczne centra folkloru, których muzyka zadziwiłaby i pociągnęła z podobnie wielką siłą, jak dziś nas pociąga egzotyzm afrykański. Nieliczni słyszeli i widzieli na Polesiu przejmujące swym tragicznym wyrazem tańce zdrowia, które mają leczyć chorych, lamenty pogrzebowe o napięciu równającym się najwspanialszym dziełom muzyki gregoriańskiej, pradawne śpiewy kupałowe, dożynkowe i wiele innych. Udostępnienie ich szerszemu ogółowi to bardzo wdzięczna rola radia.

Tego rodzaju audycje muzyczne, któreby wprowadzały nas w odległy od nas świat muzyki ludowej, stopniowo wyrabiałyby w nas poczucie prawdziwego naszego polskiego stylu muzycznego, a wielu muzyków natchnęłyby do tworzenia polskiej muzyki, opartej nie na cukierkowatych motywach obereczków i kujawiaczków, nie mających nic wspólnego z muzyką ludową, ale na prawdziwej, rasowej polskiej muzyce.

O takim przetworzeniu muzyki ludowej pisze Stanisław Kazuro: „Do tego, by muzyka była polska, trzeba znać pieśń ludową od Bałtyku do Karpat i od Warty do Wileńszczyzny, by, wchłonąwszy, stworzyć na jej podłożu wielką pieśń narodu, pieśń w formie symfonii, oratorium, czy opery."

Nie błaha to sprawa wytworzenia narodowego stylu w muzyce. „Muzyka i śpiew jest bowiem jednym z najsilniejszych i najbardziej bezpośrednich wyrazów geniuszu narodowego".

W oknie kultury

Monarchia Kazimierza Wielkiego

W najnowszej historiografii polskiej spotykamy się coraz częściej z próbami opracowań syntetycznych pewnych okresów dziejów, względnie panowań. Prace te uwzględniają liczne studia analityczne, pisane są przez wytrawnych historyków, ułatwiając poznanie przeszłości również wśród ogółu czytelników, niezawodowców („Polska Jagiellonów", „Zygmunt August"). Nie pomija się czasów najstarszych, chociaż istnieje zbiorowy podręcznik z r. 1926 Romana Grodeckiego, Stanisława Zachorowskiego i Jana Dąbrowskiego: „Dzieje Polski średniowiecznej", który wypełnił potrzebę spopularyzowania okresu Polski Piastowskiej. Zygmunt Wojciechowski, uczeń wielkiego historyka lwowskiego Oswalda Balzera, profesor Uniwersytetu Poznańskiego pokusił się o ważką syntezę „Polska nad Wisłą i Odrą w X w. Studium nad genezą Państwa Piastów i jego cywilizacji", której doniosłość i polityczną aktualność wskazuje świeży fakt zakazu tego dzieła w Niemczech. O ile książka ta dotyczyła początków historycznego panowania Piastów, to nowa monografia ucznia prof. Wojciechowskiego dr. Zdzisława Kaczmarczyka przynosi nam ujęty syntetycznie ostatni okres piastowski.

„Monarchia Kazimierza Wielkiego. T. I. Organizacja państwa". Poznań 1939. Jan Jachowski, księgarnia uniwersytecka. 80, s. VIII + 315 została wydana nowocześnie z ilustracjami przedstawiającymi współczesne zabytki. Praca dr Karczmarczyka wyszła z Seminarium historii ustroju Polski na Uniwersytecie Poznańskim, kierowanego przez prof. Wojciechowskiego. Seminarium to może się pochlubić szeregiem cennych prac badawczych, ogłoszonych drukiem, do których należą obszerne monografie Józefa Matuszewskiego: „Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381" i Zdzisława Kaczmarczyka: „Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach Kościoła w Polsce do końca XIV wieku", jak również Michała Szanieckiego: „Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku" i Stefana Weymanna: „Cła i drogi handlowe w Polsce Piastowskiej". Ukazanie się w krótkim okresie czasu, w latach 1936 — 1939, tylu prac historycznych świadczy jak najlepiej o owocnej pracy naukowej seminarium.

Monografia Kaczmarczyka o państwie Kazimierza Wielkiego składa się z dwóch części. Tom I zajmuje się organizacją państwa, t. II, w przygotowaniu, będzie poświęcony organizacji społeczeństwa. Czasy Kazimierzowe są niezmiernie ciekawe ze względu na przełom, jaki dokonywał się od początku wieku XIII. Polska za Łokietka, mimo jego tytułu królewskiego, przedstawiała obraz jeszcze epoki rozbicia dzielnicowego. Kazimierz Wielki gruntując władzę monarchiczną i tworząc Królestwo Polskie (Corona Poloniae) ze zjednoczonych dzielnic tworzył urzędy centralne o zasięgu władzy na całe państwo, reformował skarb i sądownictwo. Jego czasy, są okresem silnych rządów, nawiązują do panowania Bolesława Wielkiego. Polska dochodzi do potęgi, która, wzmożona za panowania Jagiellonów, przyniosła nam nie tylko Grunwald, pokój toruński, Unię z Litwą, lecz również złote czasy kultury doby Renesansu.

Kaczmarczyk omawia zagadnienia ogólne, wykazując stan Polski po śmierci Władysława Łokietka i przechodząc do przedstawienia rozwoju terytorialnego państwa za Kazimierza Wielkiego. Tu autor głównie opiera się na licznej literaturze przedmiotu, w skrócie kreśli wojny, wielkość i gęstość zaludnienia, drogi handlowe, wreszcie podaje charakterystyczne zmiany tytułu króla, zagadnienie stolicy, i lenna. Jako historyk prawa autor szeroko omawia działalność ustawodawczą wielkiego monarchy na polu wprowadzenia ładu prawnego i porządku wewnątrz kraju, analizując statuty Kazimierza. Podkreśla wielką kulturę Kazimierza Wielkiego, jego zrozumienie dla roli prawa, zmieniającego zwyczaje przestarzałe. Jest to część monografii wyróżniająca się źródłowymi badaniami, opartymi też na studiach innych autorów.

Zgm. M.

Historia Prus Wschodnich w książce „Deutschland und Polen"

(Dokończenie ze str. 3-ej)

wiekopomnym zwycięstwem polskiej marynarki, która przełamała blokadę nieprzyjacielską, zdobywając okręt admirała. Obraz przedstawiający heroiczne zwycięstwo polskiej marynarki wojennej znajduje się w gdańskim ratuszu. Pokój oliwski z r. 1660 przekreślił podstawy morskiej polityki Wazów. Krótkowzroczność naszych przodków pogrzebała odważne i śmiałe plany Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i 3 królów z dynastii Wazów, o polskiej armadzie wodnej.

Nie tylko historia przemawia za Polską, ale i etnografia. Północnonadmorskie powiaty Pomorza za czasów pruskich miały ludność rdzennie kaszubską — polską, wobec której napływowa ludność niemiecka była mniejszością. Pomorze mimo, że dwukrotnie przechodziło w historii przez niewolę germańską ostało się germanizacji i dzisiaj jest etnicznie polskie. W latach 1871 — 1918, wszystkie 6 płn. powiatów Pomorza wybierały w 15 głosowaniach 1871 — 1918 do Reichstagu wyłącznie posłów polskich. Do Pomorza i przylegającej części Bałtyku posiadamy prawa uświęcone tysiącletnią tradycją.

NA FRONCIE WALKI

ROZKAZ SPECJALNY

Na dzień 6 sierpnia b. r. Komendant Główny Z. M. P. wydał rozkaz specjalny następującej treści:

W 25-lecie Czynu Legionowego myśl nasza biegnie do pamiętnych dni sierpniowych, kiedy na szale dziejowych zmagań rzucona została geniuszem Komendanta i Jego niezłomnym wysiłkiem, polska wola, rodząca w walce o niepodległość — własną polską siłę.

Wielkość rocznicy 6 sierpnia, którą w tym roku obchodzimy szczególnie uroczyście, tkwi właśnie w tym, że przypomina ona Narodowi proste prawdy, które całym swym wielkim życiem stawiał stale przed Nim — Józef Piłsudski — Niepodległość i wielkość zdobywa się tylko krwią i żelazem, oraz czynem i własnym znojnym wysiłkiem. Źródłem wielkości i siły może być tylko własna wewnętrzna moc i ofensywność.

O tych prawdach pamiętać musi młode pokolenie, któremu nie danym było szczęście walczenia pod rozkazami Komendanta o niepodległość Narodu. Na jego przecież barkach spocznie odpowiedzialność za Polskę, stworzoną trudem i krwią wielu pokoleń i przywróconą do niepodległego bytu bohaterskim wysiłkiem pokolenia legionowo - żołnierskiego. Od wartości, które wykrzesać z siebie musi młode pokolenie, zależeć będzie, czy potrafi ono równie wysoko dzierżyć sztandar wielkości i honoru Polski.

Koledzy, wielu z Was z bliższych regionów Krakowa znajdzie się w zwartych oddziałach i grupach, maszerujących za szeregami Legionistów i bojowników niepodległościowych przed Wodzem Naczelnym. Obecnością swoją świadczyć będziecie o ciągłości życia narodowego, a oczy Wasze wpatrzone w Tego, który jest dziedzicem buławy i testamentu wielkości, a w którym widzicie Wodza całego Narodu, niech mówią o gotowości waszych serc, umysłów i rąk, o waszym oddaniu w służbie Polsce i Wodzowi.

Te zaś już wielotysiączne zastępy Młodej Polski, które nie będą razem z Wami, łączyć się będą myślą z Wami w Waszym marszu na Błoniach Krakowskich i Waszym ślubowaniem.

Rozkaz odczytać we wszystkich jednostkach organizacyjnych Związku Młodej Polski.

ODDZIAŁ ŁÓDŹ - POLESIE

W dniach od 18.7 do 30.7 b. r. nieliczny jeszcze i organizujący się oddział Łódź - Polesie wysłał na Obóz Z. M. P. w Cetniewie 17 członków.

Młodzi chłopcy z zapałem zabrali się do prac obozowych i zaraz w pierwszych dniach zwrócili na siebie uwagę Dowództwa Obozu, otrzymując zbiorową pochwałę.

Ambitni chłopcy tworzący na obozie pluton szósty postanowili, że pluton ich będzie stale kroczył naprzód, świecił przykładem dla innych i będzie pierwszym w obozie.

I tak się stało. Pluton szósty stał się słynny na całym obozie. Wybiwszy się na czoło, stale kroczył na przedzie. W trzech ogłoszonych, etapami po sobie następujących konkursach, za każdym razem zajmował pierwsze miejsce i w zażartej walce o proporzec zdobywał go, mając bardzo twardych i rutynowanych konkurentów.

Trzy razy z rzędu — ostatnim razem na własność — zdobyty proporzec, dzielni łodzianie zawieźli z triumfem do swego miasta, ustanawiając tym samym dla Łodzi zaszczytne pierwsze miejsce.

Chłopcy nasi zdobywszy pierwsze miejsce i proporzec, zdobyli jednocześnie rekordową ilość punktów, jakie do tej pory na obozach przyznano.

Do zwycięstwa przyczynili się w równej mierze członkowie kierownictwa Oddziału bawiący na obozie łącznie z naszymi Kolegami przez wzajemny przykład, niewyczerpane pomysły, zapał i ofiarną pracę.

Chłopcy nasi zmężnieli pod wpływem dobrej zaprawy obozowej i wrócili z wielkim zapałem do dalszej pracy z postanowieniem, by oddział Łódź - Polesie w pracy organizacyjnej, tak samo był pierwszym, jak na obozie.

Nowy zeszyt „Młodej Polski"

Ukazał się ostatnio nr. 6—8 miesięcznika ideowo-politycznego „Młoda Polska", na treść którego składają się następujące artykuły:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mówi.

Młoda Polska u Pana Prezydenta.

Wielkość Narodu — to Jego twórczość. — mjr. Edmund Galinat.

Wbrew!... — Kazimierz Hałaburda.

Wojna a polityka wewnętrzna. — J. Zdz.

Problem chłopski w chwili obecnej. — Henryk Puziewicz.

Zagadnienie organizacji młodzieży w ramach jednolitego systemu wychowawczego. — Janusz Makowski.

Problematyka dziejowa Polski. — K. H.

Polityka i twórczość. — Leopold Gluck.

Dynamika ostatniego Piasta. — K. H.

Z dniem 1 września zmieni się dotychczasowy charakter pisma. Zamiast zeszytów, zawierających szereg artykułów, polemik i recenzyj — będzie się ono ukazywało w formie regularnie wydawanych broszur, obszernie omawiających najważniejsze zagadnienia.

Poszczególne broszury będą zaopatrzone w szczegółowe tytuły, ale połączone w całość wspólnym tytułem serii: „M ł o d a P o l s k a w m a r s z u".



Z kursu szycia masek przeciwgazowych Służby Młodych.

Ze Związku Młodej Polski

WYDZIAŁ ZAGRANICZNY Z. M. P.

Przy Komendzie Głównej Związku Młodej Polski powstał wydział spraw zagranicznych, którego zadaniem jest nawiązanie kontaktu między młodzieżą polską akademicką, robotniczą i wiejską a jej rówieśnikami za granicą.

W programie prac wydziału leżą sprawy: współpracy kulturalnej, wymiany materiałów prasowych, organizowania odczytów o Polsce za granicą, wycieczek zagranicznych, zjazdów młodzieży i t. p. Dotychczas nawiązano kontakty z młodzieżą francuską, angielską i rumuńską.

Pełniącym obowiązki kierownika jest red. W. Bieliński, dotychczasowy przewodniczący okręgu stołecznego Służby Młodych OZN.

Z OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

W dniu 18.VII. b. r. odbyła się promocja członków Grupy Giszowiec. Przy pięknie udekorowanym flagami państwowymi i emblematami Z. M. P. pomniku Powstańca — odebrał promocję dowódca Oddziału Katowice, kol. Kowalczyk. Promocję zaszczycili swą obecnością inspektor Komendy Głównej kol. Wyrzykowski i komendant Okręgu Śląskiego Guznar.

W dniu 23.VII. b. r. odbyła się odprawa Oddziału pszczyńskiego w Mikołowie. Na odprawie byli obecni inspektor Komendy Głównej i komendant Okręgu.

W dniu 24.VII. b. r. odbyło się zebranie Związku Młodej Polski w Łaziskach-Średnich w obecności 90 członków. Referaty wygłosili kol. kol. Roczniok i Ptok. Deklarację podpisało 75 kandydatów.

W dniu 26.VII. b. r. odbyło się zebranie Związku Mł. Polski w Wilkowyjach w obecności 80 członków. Referaty wygłosili kol. kol. Guznar komendant Okręgu i inż. Błachut. Deklarację kandydacką podpisało 65 członków.

W dniu 27.VII. b. r. odbyło się zebranie informacyjne Z. M. P. w Orzeszu. Referaty wygłosili kol. kol. naczelnik Gminy — Antoni Wróbel, jeden z pierwszych członków ZMP. na Śląsku, który swym przemówieniem porwał słuchaczy, oraz Szafarczyk. Deklarację podpisało 96 członków. Na zebraniu było obecnych dużo członków b. O. W. P., którzy zgłosili akces do Związku Mł. Polski.

W dniu 27.VII. b. r. odbył się kurs kandydacki członków Z. M. P. huty „Florian" w obecności 350 członków. Referat wygłosił kol. Alojzy Tobola, członek Komendy Okręgu.

W dniu 27.VII. b. r. odbył się wielki wiec manifestacyjny Z. M. P. w Łagiewnikach Śl. O godz. 17-ej I-szy zastępca Kdta Głównego, kol. Henryk Puziewicz, odebrał raport od dowódcy całości kol. Wandziry, który zameldował obecność członków w sile 650 osób. Po raporcie odbyło się przemówienie kol. Komendanta, które było przerywane hucznymi oklaskami zebranych. Przemówienia nadawanego przez megafony wysłuchało około 2.000 ludzi. Następnie odbyła się promocja 150 członków.

W dniu 28.VII. b. r. odbył się kurs kandydacki Z. M. P. w Giszowcu. Referat wygłosił kol. Guznar. Obecnych 45 członków.

NOWE MIEJSCE OBJAZDOWEJ SZKOŁY SPÓŁDZIELCZEJ NA WSI.

(Komunikat nadesłany)

W powiecie łańcuckim (COP) działa od dwuch lat objazdowa szkoła przysposobienia spółdzielczego, która wyrabia ze zdrowego elementu wiejskiego pracowników sklepowych do spółdzielni.

Szkoła umiejscawia się zazwyczaj po gminach zbiorowych, gdzie obsługuje swym zasięgiem kilka gromad o łącznej sumie ludności wiejskiej od 10—20 tysięcy. Zjeżdża do niej także po kilkunastu uczniów z daleka.

Szkoła trwa w każdej miejscowości rok czasu. Ostatnio bawiła w Handzlówce, gdzie w czerwcu br. wypuściła 48 absolwentów i absolwentek. Zajmują oni stanowiska sprzedawców w placówkach spółdzielczo - handlowych i kupieckich po wsiach, miastach i miasteczkach.

Z dniem 1 sierpnia 1939 roku przewozi się szkołę z Handzlówki do Markowej w powiecie przeworskim. Markowa, jest to kulturalna duża wieś, licząca 6.000 ludności, a łącznie z pobliską Gacią, Sieteszą, Chodakówką i Kosiną do 12.000 mieszkańców wsi.

Kandydaci z daleka mogą również zapisać się do szkoły spółdzielczej w Markowej — atoli kierownictwo szkoły widziałoby chętnie zgłoszenia osób dorosłych w wieku od 18 — 24 lat, którzy po ukończeniu szkoły pracują z miejsca bardziej samodzielnie.

Kogo z Czytelników interesuje ten spółdzielczo - handlowy kierunek kształcenia lub zamierzałby z tej szkoły w jakikolwiek sposób skorzystać, niech napisze po informacje do dyr. Józefa Ciećkiewicza w Markowej, p-ta w miejscu, który na żądanie wysyła bezpłatnie drukowane prospekty.

Szkoła przyjmuje chłopców i dziewczęta, a zapisy trwają do końca sierpnia 1939 roku. Nauka w szkole jest płatna.

Zapisy na Uniwersytet

Podania o przyjęcie na wydziały: teologii katolickiej, teologii ewangelickiej, prawa, lekarski, humanistyczny, matematyczno - przyrodniczy, farmaceutyczny, weterynaryjny oraz studium teologii prawosławnej Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie — należy składać od dn. 4 do 15 września rb.

Przed złożeniem podania o przyjęcie lub o przeniesienie z wydziału na wydział należy w kwesturze uniwersytetu wnieść opłatę manipulacyjną w sumie zł. 10 oraz za badanie lekarskie zł. 4. Kwestura wydaje formularze podania wraz z kartą indywidualną (statystyczną) dla kandydatów na studentów do uniwersytetu. Formularz jest równocześnie kwitem z uiszczenia opłaty manipulacyjnej.

Do podania kandydaci powinni załączyć: świadectwo dojrzałości w oryginale, metrykę urodzenia, życiorys, 5 fotografii (wymiaru 37 × 52 mm. bez nakrycia głowy, na jasnym tle), opatrzonych własnoręcznym czytelnym podpisem, świadectwo moralności (nie dotyczy kandydatów, którzy ukończyli szkołę średnią w maju lub czerwcu rb.), uwierzytelniony odpis dokumentu wojskowego (dotyczy kandydatów urodzonych w r. 1918 i starszych), kwit z opłaty za badanie lekarskie na zł. 4 oraz kartę indywidualną dla kandydatów na studentów, wypełnioną dokładnie i czytelnie. Kandydaci, którzy przenoszą się z innych szkół akademickich, powinni nadto załączyć świadectwo wystąpienia z danej szkoły akademickiej.

Kandydatów na wydziały: lekarski, farmaceutyczny i weterynaryjny obowiązuje egzamin wstępny kwalifikacyjny, za który przy zapisie należy wnieść opłatę egzaminacyjną.

O przyjęciu na wydział prawa decyduje konkurs świadectw z ukończenia klasycznego lub humanistycznego liceum ogólnokształcącego lub równorzędnego, przy czym na I kursie wydziału prawa obowiązuje udział w ćwiczeniach seminaryjnych przez cały rok akademicki. Kandydaci, ubiegający się o przyjęcie na wydział prawa, powinni w podaniu zobowiązać się do stałego zamieszkiwania w Warszawie w ciągu roku szkolnego. Na wydziale matematyczno - przyrodniczym na wszystkich sekcjach obowiązuje również konkurs świadectw.

Drogą pocztową zapisów dokonywać nie można.

AKADEMICKIE BIURO INFORMACYJNE DLA ABITURIENTÓW

Celem ułatwienia licznym rzeszom abiturientów zorientowania się w warunkach wstąpienia na wyższe uczelnie w Warszawie — zostało otwarte przy „Awangardzie" Akademickim Związku Młodej Polski — Akademickie Biuro Informacyjne dla abiturientów — przy ul. Nowy Świat 23-25 m. 5-a.

Biuro jest czynne 3 razy w tygodniu: w poniedziałki, środy i piątki w godz. 18 — 20.

Wyczerpujące informacje udzielane są bezpłatnie. Odpowiedzi listowych udziela się po nadesłaniu znaczka pocztowego wartości 25 gr.

Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. - 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: **W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)**

Adres Administracji: **W-wa, ul. Matejki 3, p. 24 (tel. 9-58-73).** Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.